

Ks. Alfred M. WIERZBICKI

DRAMAT UKRAINY 2014

Pisanie o Ukrainie w połowie sierpnia 2014 roku może polegać na sporządzaniu kroniki wypadków, następujących po sobie w gwałtownym tempie dzień po dniu. Byłaby to kronika aktów przemocy stosowanej przez Rosję przeciwko Ukrainie na różnych płaszczyznach: dyplomatycznej, medialnej, ekonomicznej i militarnej. Jeśli ktoś sporządzi taki dokument, będzie on doprawdy wstrząsający. Warto jednak podjąć próbę spojrzenia na dramat Ukrainy w szerszej perspektywie historycznej i etycznej. Trudno jest zdefiniować istotę przemocy, ale ludzie, którzy przemocy doświadczają, nie mają wątpliwości, że jest ona złem. To zło wywraca i niszczy ich świat, infekuje wszystkich – sprawców i ofiary. Przemoc jest faktem, którego nie można analizować niejako z pozycji bezstronnego obserwatora, angażuje ona moralnie każdego, kto się z nią styka, nawet przygodny obserwator ku swemu zaskoczeniu odkrywa, że również on stał się jej uczestnikiem.

Geograficzna i historyczna bliskość Ukrainy na pewno wpływa na to, że w Polsce mamy ostrzejszą świadomość wojny, która – chociaż nie została wypowiedziana – już ogarnęła wschodnią Ukrainę. Boimy się również o siebie. Ale czy widzenie z bliska nie wyolbrzymia problemu? W tym samym czasie w innych miejscach na świecie: w Syrii, Iraku, Strefie Gazy, toczą się krwawe wojny, zagrażające istnieniu całych grup etnicznych i religijnych. Tragedia jednych narodów nie powinna przesłaniać tragedii innych, a same współrzędne geograficzne nie wyznaczają jeszcze właściwej skali oceny. Gwałtu w relacjach między narodami nigdy nie da się usprawiedliwić, zastosowanie przemocy przeciwko jednemu narodowi uderza w całą ludzkość, nawet jeśli nie wszyscy odczuwają ból w tym samym stopniu.

Wojny toczą się zwykle „o coś”, dochodzi do nich z jakiegoś powodu, który można próbować racjonalnie uzasadnić w kategoriach politycznych, ekonomicznych czy ideologicznych. Wskutek działań wojennych giną jednak konkretni ludzie, zatracą się niepowtarzalny osobowy sens wartości ich życia przez to, że staje się ona funkcją spraw, które ma rozstrzygnąć wojna. Zło wojny, przejawiające się w śmierci i zniszczeniu, tkwi w akcie woli zamieniającej istoty ludzkie w obiekty, które należy pokonać nawet za cenę ich zniszczenia. Wojna powoduje radykalne umasowienie i uprzedmiotowienie istnienia ludzkiego; w swej najgłębszej istocie przejawia się ona w postaci przemocy ontologicznej, zagraża nie tylko określonym dobrom człowieka, lecz godzi w dobro podstawowe – istnienie osób. Stosowanie przemocy wiąże się nieuchronnie z odebraniem przeciwnikowi prawa do bycia bliźnim, dlatego żywi się ona fałszem – fałszywą wizją kondycji ludzkiej. Przemoc podważa – w sposób ewidentnie arbitralny – równość i braterstwo wszystkich ludzi, jednych przeznaczają do roli zwycięzców, a innych skazuje na unicestwienie. Oczywiście odwołanie się do przemocy, zwłaszcza w akcie wypowiedzie-

nia wojny, niesie ryzyko własnej klęski, lecz rzadko prowadzi ono agresora do refleksji nad absurdem podjętych działań. Przemoc nie ma ani natury wyłącznie racjonalnej, ani natury czysto irracjonalnej; racjonalność i irracjonalność zrastają się w niej w jedną postać, dokonuje się to jednak za sprawą elementu irracjonalnego, skrajnie wolitywnego. Gwałt wojny godzi w dobre imię ludzkości, ponieważ każe wierzyć, że prawdziwymi protagonistami spraw ludzkich są szaleńcy.

Ukraina stała się ofiarą działań swojego sąsiada – już to zakamuflowanych, już to jawnych – w momencie, gdy zaczęła odzyskiwać polityczną i kulturową podmiotowość. Druga rewolucja kijowskiego Majdanu nie była inspirowana przez zewnętrznych agentów, jak uparcie głosi propaganda rosyjska, lecz podobnie jak pierwsza rewolucja, nazywana rewolucją pomarańczową, była wynikiem moralnego przebudzenia się ludu, zdeterminowanego do walki na śmierć i życie przeciwko skorumpowanemu, marionetkowemu państwu, rządzonemu przez oligarchów i uzależnionemu od Rosji. Na przełomie 2013 i 2014 roku rozbite i zdegradowane społeczeństwo Ukrainy zaczęło się integrować wokół pragnienia transformacji swojego kulawego państwa w nowoczesne państwo prawa, marząc o akcesji do Unii Europejskiej w bliżej nieokreślonej przyszłości. U podłoża rewolucji leży zarówno upokorzenie i rozczarowanie Ukraińców, jak i ich głębokie poczucie godności i siły moralnej. Obie rewolucje kijowskie wpisują się w ten sam proces dziejowy, który zapoczątkowała Solidarność i Jesień Ludów w roku 1989, zmierzają bowiem w kierunku odzyskania suwerenności narodowej i zbudowania nowego porządku politycznego w Europie, respektującego prawa człowieka i prawa narodów.

Podczas gdy wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej kruszyły ukształtowane przez międzynarodowy system jałtański imperium sowieckie, oparte na założeniach totalitarnej idei komunistycznej, obydwie rewolucje kijowskie, rozgrywające się w mieście, które było pierwszym ośrodkiem chrystianizacji ziem ruskich i dało początek państwowości Rusi Kijowskiej, burzą jeszcze starszą, sięgającą wieków siedemnastego i osiemnastego, polityczną strukturę imperium rosyjskiego. Sednem dramatu Ukrainy jest fakt, że podejmując walkę ze swą wewnętrzną polityczną i cywilizacyjną słabością, ściąga ona na siebie gniew Rosji, niecofającej się przed podsycaniem ruchów separatystycznych i grożącej militarną interwencją. Konflikt rosyjsko-ukraiński nie ma znamion regionalnego konfliktu dwóch ustabilizowanych państw, które spierałyby się o swoje granice, lecz jest to konflikt między imperium a jego częścią dążącą do definitywnej dekolonizacji. W rzeczy samej jest on konfliktem o granice w Europie i o sposób ich ustalania.

Zmarnowana szansa rewolucji pomarańczowej skłaniała do sceptycznego poglądu na zdolność elit ukraińskich w dziedzinie reformowania państwa. Elity istotnie zawiodły, ale wydarzenie „Euromajdanu” było rewolucją ludową, dzięki której ujawniły się nowe energie społeczne, czerpiące siłę z pryncypiów moralnych zakorzenionych głęboko w tożsamości religijnej. Nie bez znaczenia była cicha i zgodna obecność na Majdanie duchownych wszystkich wyznań chrześcijańskich, w warunkach pokojowych nastawionych do siebie raczej antagonistycznie. Majdan w zimowych miesiącach roku 2014 okazał się niezwykłym sprawdzianem ekumenizmu wyrażającego się we wspólnej modlitwie, wspólnych deklaracjach o zasadach życia społecznego i politycznego, i wreszcie w gigantycznej posłudze charytatywnej. Śmierć określanych mianem „niebieskiej sotni” manifestantów, którzy zginęli od kul snajperów, uświadomiła mieszkańcom Ukrainy znaczenie ofiary jako fundamentu wspólnoty narodowej. Religijna kategoria ofiary, stanowiąca rdzeń chrześcijańskiej duchowości, odsłoniła swoją więziotwórczą moc i przypieczętowała narodziny nowej świadomości narodowej. Śmierć setki mło-

dych ludzi obudziła wielki żal i jednocześnie wielką wolę wytrwania aż do zwycięstwa, przyniosła wyzwolenie z lęku, który we wzmożony sposób ogarnia ludzi wobec groźby użycia przeciwko nim przemocy. Moralna autentyczność wydarzeń na Majdanie stworzyła społeczny klimat, w którym na Ukrainie mogła na nowo pojawić się nadzieja.

Rozgrywał się tam prawdziwy dramat polityczny na miarę wyobraźni szekspirowskiej – dramat namiętności i interesów. Nie od razu, ale wraz z nasilaniem się protestu prowadzącego do przewrotu politycznego, który nastąpił po ucieczce z kraju prezydenta Wiktora Janukowycza, sprawa ukraińska stawała się sprawą europejską i poniekąd światową. Świat zaczął odróżniać Ukrainę od Rosji, zaczęła się rysować nowa mapa Europy, z wyraźnym podmiotem politycznym, jakim jest państwo ukraińskie.

Nie wszyscy z zadowoleniem witali ten obrót rzeczy. Bądź co bądź w latach po upadku Związku Radzieckiego wypracowano jakiś modus vivendi z Rosją, rozwinęły się obustronnie korzystne powiązania ekonomiczne między Rosją a Zachodem, wprawdzie przestano już dostrzegać w oczach prezydenta Putina szczerą miłość do demokracji, ale jego despotyzm zdawał się nie zagrażać nikomu poza Rosją.

Stwierdzenie Angeli Merkel po telefonicznej rozmowie z Władimirem Putinem przeprowadzonej tuż przed podjęciem przez niego decyzji o aneksji Krymu, że chyba utracił on kontakt z rzeczywistością¹, wyraża nie tylko psychiczny szok, ale przede wszystkim fiasko koncepcji traktowania Rosji jako państwa zdolnego do przestrzegania traktatów międzynarodowych. Podczas tej rozmowy Merkel dobrze rozumiała, że Putin chce cofnąć Europę do epoki sprzed Hobbesa i Grotiusa, aby zastąpić traktaty prawem silniejszego. Od czasu Hitlera i Stalina Europa nie знаła przypadku pogwałcenia prawa międzynarodowego poprzez aneksję terytorium sąsiedniego państwa. Putina oderwanie się od rzeczywistości wiąże się z wprowadzeniem zasady przemocy jako metody postępowania w relacjach międzynarodowych. Za cenę podstępów i kłamstwa Rosja powiększyła swoje terytorium, ale tym samym wyłączyła się z grona państw przestrzegających zasadę *pacta sunt servanda*. Niestety, niewielu polityków i komentatorów zrozumiało, iż nie chodzi o to, że rosyjskojęzyczny Krym był słabo związany z Ukrainą, która sama nie wykazała wystarczającej woli obrony półwyspu, lecz przede wszystkim o to, że wraz z aneksją Krymu w relacje międzynarodowe w Europie wkroczyła brutalna siła, która nawet nie musiała posługiwać się żołnierzami ubranymi w mundury. Smutne i niepokojące jest to, że tak łatwo pogodzono się z polityką faktów dokonanych, której szkodliwość polega zasadniczo na tym, że prowadzi ona do całkowitego rozsypania się na naszym kontynencie wspólnego kodu metapolitycznego. Nie należy zapominać, że niszczenie prawa na drodze przemocy czyni samą przemoc jeszcze bardziej nagą i jeszcze bardziej destrukcyjną. Pozbawiona hamulców prawnych i moralnych staje się ona bowiem zjawiskiem wewnątrznie sprzecznym, prawdziwie irracjonalnym i groźnym; z jednej strony upaja sprawców sukcesem, z drugiej zaś wyzwala w nich nienasyce.

Zestrzelenie malezyjskiego samolotu z pasażerami na pokładzie przez dysponujących rosyjskimi raketami ukraińskich separatystów uświadomiło światu, że przemoc stosowana w wojnie na pograniczu Rosji i Ukrainy nie ma granic. Jej zbrodnicza logika nie oszczędza nikogo. Niezależnie od tego, czy było to zaplanowane działanie, czy nieszczęśliwy przypadek, tragedia rejsowego samolotu pokazuje, że stosowanie przemocy

¹ Zob. P. B a k e r, *Pressure Rising as Obama Works to Rein in Russia*, „New York Times” z 2 III 2014 (http://www.nytimes.com/2014/03/03/world/europe/pressure-rising-as-obama-works-to-rein-in-russia.html?_r=1).

– a nawet tylko przyzwolenie na jej stosowanie – jest działaniem szaleńczym i zamienia konflikt, niesłusznie dotychczas traktowany jako konflikt lokalny, w totalną wojnę wszystkich przeciwko wszystkim. Zestrzelenie samolotu stało się momentem zwrotnym w opinii świata, a zwłaszcza krajów europejskich, o charakterze rosyjskiej presji na Ukrainę. Z przerażeniem konstатовano, że manifestacja imperialnej siły nie cofa się przed wykorzystywaniem środków zbrodniczych, nieznajdujących żadnego usprawiedliwienia. Jakże zanieczyszczona i zatruta musi być umysłowość ludzi, którzy dla zwrócenia uwagi na potęgę swojego kraju strzelają z rakiet do cywilnego samolotu. Trafna wydaje się opinia, że Władimir Putin, uformowany mentalnie przez sowieckie KGB, przeniósł kryminalne metody, nierzadko stosowane przez te służby wobec obywateli własnego kraju, w obszar relacji Rosji z innymi narodami. Źródłem tak szkodliwego zaślepienia jest doprowadzony do monstrualnych rozmiarów nacjonalizm.

Siłę Putina stanowi nie tylko rosyjska armia i ekonomiczne znaczenie Rosji, związane z jej zasobami surowców energetycznych – umacniają ją, a chyba także stymuluje do nieobliczalnych transgresji w relacjach międzynarodowych, poparcie obywateli Rosji, odczuwających dumę z działań mających na celu obronę i powiększenie imperium. Putin umocnił swoją władzę w sposób podobny do tego, jakim posługują się postmoderniści – rzekomo postpolityczni – przywódcy krajów demokratycznych; mówi on bowiem narodowi to, co naród lubi i co chciałby słyszeć od swego przywódcy. Zajęcie Krymu wywołało w Rosji euforię i natychmiastowy wzrost poparcia dla Putina. Jest to przypadek autorytaryzmu posługującego się środkami demokratycznymi, możliwy wówczas, gdy demokracja okazuje się jedynie grą sił nieograniczonych względem na wartości.

Przypomnijmy, że w okresie wojny czeczeńskiej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku ocena mocarstwowych działań Rosji nie była jednoznaczna. Jedni, wraz z Aleksandrem Sołżenicynem, który wtedy powrócił z emigracji, uważali, że nie wolno oddać nawet piędzi imperium carów, inni zaś, inspirowani głosem Sergieja Kowalio-wa, byli przekonani, że prowadzenie wojny przeciwko niepodległościowym aspiracjom Czeczenów kłóci się z doktryną praw człowieka i praw narodów. Obecnie Rosjanie cofnęli się znacznie na polu refleksji nad moralnymi podstawami współzycia narodów, co sprawia, że Rosja oddziela się od wspólnoty międzynarodowej coraz szczelniejszym murem. Emocjonalizacja i solipsyzm w myśleniu o własnym narodzie rodzą głęboką zapaść cywilizacyjną, która może okazać się dla Rosjan krokiem w stronę autodestrukcji, nawet bardziej dotkliwym niż izolacja ekonomiczna. Teoria o samowystarczalności narodu dla własnego rozwoju nigdzie się nie sprawdziła, narody i ich państwa rozwijają się bowiem wtedy, gdy tworzą sieć powiązań kulturowych, ekonomicznych i politycznych w oparciu o zasadę wzajemnej współpracy. Oto miara wyzwania: Jak przekonać Rosjan, że suwerenna i prosperująca Ukraina nie zagraża wielkości Rosji, ale jest koniecznym warunkiem odnalezienia przez Rosję swojego własnego miejsca w świecie – jako kraju, który wyzbywszy się aspiracji hegemonii, staje się krajem zdolnym do partnerstwa? Niepokoi fakt, że rosyjska cerkiew prawosławna uchyla się od wypełnienia zadania, jakim jest budzenie chrześcijańskiego sumienia swoich wyznawców. Przesycenie postaw chrześcijańskich nacjonalizmem zawsze prowadzi do erozji samego chrześcijaństwa. Żal, że obecnie w Rosji nie słyhać głosów – wcale nieobcych prawosławiu – tak głęboko naznaczonych chrześcijańskim uniwersalizmem, jak w szlachetnej publicystyce o Aleksandra Mienia, Iriny Ilowajskiej Alberti czy Anny Politkowskiej. Jaka to strata dla Rosji, że nie ma już w niej autorów piszących językiem Ewangelii, dumnych ze swojej rosyjskości i życzliwie nastawionych do innych narodów.

Do pewnego stopnia Ukraina na początku dwudziestego pierwszego wieku znajduje się w podobnym położeniu, w jakim była Rzeczpospolita w drugiej połowie wieku osiemnastego, zanim została unicestwiona przez rozbiory, których główną inspiratorką była Katarzyna II, właściwa twórczyni imperialnej potęgi Rosji. Rzeczpospolita upadła, ponieważ została osamotniona. Polityczny cynizm, który skrycie zadomowił się w myśleniu wpływowej części elit ówczesnej oświeconej Europy, pograżył w niebycie Rzeczpospolitą wraz z jej wielowiekowym dorobkiem republikańskim i uitorował drogę polityce opartej na egoizmach narodowych, szalejących w Europie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, które samą Europę niemal skazywały na śmierć. Z traumatycznych doświadczeń drugiej wojny światowej narodziła się idea integracji europejskiej, odwołująca się do zasady solidarności narodów. Droga Ukrainy do politycznej i ekonomicznej wspólnoty narodów w strukturach Unii Europejskiej jest wyjątkowa, ponieważ pociąga za sobą groźny konflikt z potężnym sąsiadem na Wschodzie. Jeśli Ukraina przegra w samotnej walce, będzie to także przegrana europejskiego mitu politycznego. Jeśli natomiast wygra, jej polityczne i cywilizacyjne zwycięstwo może kiedyś stworzyć również dla Rosji szansę aktywnego i solidarnego uczestnictwa w tych samych strukturach. Nie należy się łudzić, że będzie to koniec historii – przeciwnie – spełnienie się tej wizji oznaczałoby początek historii pokoju w Europie i rozumnego panowania nad pierwiastkiem przemocy, do jakiej zdolny jest każdy naród, gdy ślepo uwierzy w swoje ekskluzywne przeznaczenie. Przemiana wrogów w przyjaciół nie jest utopią, to raczej metapolityczny *constans* w dziejach narodów, których istnienie stanowi część dramatu grzechu i łaski, krzywdy i przebaczenia.